Tom XIX. **Nr. 8.**

11. września **1868.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Ksiądz biskup Ludwik Łętowski.

Niedawno, dopiero kilka miesięcy temu, wielka panowała radość w murach Krakowa, bo zasłużony i wielce poważany biskup, ksiądz Ludwik Łętowski, odprawiał sekundycyę czyli mszę pięćdziesięcioletnią na pamiątkę, iż mu Bóg dozwolił przeżyć szczęśliwie lat pięćdziesiąt w stanie kapłańskim. Po zwykłej uroczystości w kościele, weselił się ksiądz biskup z zaproszonymi gośćmi w swoim domu, w którym nie pominął także ubogich i stu zaprosił do hojnie zastawionego stołu.

Lecz jakże smutno zrobiło się na dniu 25. sierpnia b. r. w starożytnym grodzie! Karty poprzebowe doniosły wieść smutną, że wielki dostojnik kościoła zakończył doczesny żywot.

Tłumy ludzi spieszyły oglądać martwe zwłoki, by przy nich pomodlić się za czcigodną jego duszę. W czarno obitym pokoju leżał szanowny jubilat w miedzianej, po wierzchu wy-

złacanej trumnie, z śrebrzystą infułą na głowie, w ornacie złotem tkanym, w białych atłasowych, również wyzłacanych trzewikach; na rękach miał fioletowe rękawiczki trzymając krzyż złoty. W około trumny gorzały świece — na prost był utworzony ołtarzyk z wizerunkiem Zbawiciela Pana, przy którym odmawiał modlitwy kapłan a opodal klęczały zakonnice i szeptali pacierze pobożni wierni, wpatrując się pilnie w miłą, mało co zmienioną twarz dostojnego staruszka.

Kto był przy trumnie a znał życie tego znakomitego męża, ten pewnie pomyślał sobie, że mało jest ludzi, któurzyby łaską Bożą i pracą własną tak wysoko stanęli w narodzie; pomyślał sobie, że mało takich, którychby tak dziwnie w życiu prowadziła opatrzność Boża! Bo posłuchajcie cokolwiek o życiu jego!

Urodził się dnia 15. września 1786 r. we wsi Tarnawaczce w ziemi przemyskiej, w owym prawie czasie, kiedy niezadługo Polska rozebraną być miała. Dzieckiem będąc okazywał niepospolitą dobroć serca i w wysokim stopniu religijne usposobienie. Od wszystkich w domu był bardzo kochanym, tembardziej jeszcze, że się uczył wyśmienicie. Oddano go później do szkoły wojskowej gwardyi galicyjskiej w Wiedniu, gdzie się uczył wyższych rachunków i tego, co do stanu wojskowego jest potrzebnem.

Jednakże w roku 1809 opuścił Wiedeń i wstąpił do pułku dragonów udając się na wojnę. Miał wtenczas lat dwadzieścia i kilka. Po skończonej wojnie przybywa on do Krakowa, zastaje tu polskie wojsko pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, wstępuje więc w jego szeregi i w przeciągu jednego roku zostaje kapitanem. Jeździ po kraju, zbiera plany, wymierza drogi, rzeki.... W roku 1812 odbywa wielką kampanię, w Wilnie dostaje się do niewoli, którą mu drugi raz przerywa służbę wojskową. W roku 1814 przybył do Warszawy i po kongresie wiedeńskim wstąpił do sztabu W. Księcia Konstantego w czasie nowo ogłoszonego królestwa polskiego. Wszelakoż po dwóch latach nowej służby obrzydza sobie stan wojskowy, a uczuwszy w sobie

młodociane usposobienie religijne, występuje z szeregów, jedzie do Kielc, przedstawia się księdzu biskupowi Wojciechowi Górskiemu, który znał jego rodziców, i prosi o przyjęcie do seminaryum.

Ksiądz biskup słysząc nieraz o Łętowskim jako dzielnym i światowym oficerze, zadziwił się mocno i mówi do niego:

— Rozumiałem, że jegomość przyjechał po dyspenzę od zapowiedzi a jegomość na księdza?

Łętowski powtórzył jeszcze raz życzenie swoje i był przyjętym do nowicyatu. Szlachetnem postępowaniem i wzorową pracą i tu znowu zjednał sobie szacunek nie tylko u kolegów ale i u przełożonych swoich i po roku wyświęconym był na księdza. Mając wielkie u wszystkich zaufanie jeździ do Warszawy w klasztornej sprawie; w roku zostaje proboszczem w Końskich, niezadługo w Stobnicy, ztamtąd wnet go bierze do siebie krakowski biskup Woronicz, robi go asesorem w konsystorzu, komisarzem biskupim do klasztoru PP. Franciszkanek w Krakowie. Następnie zostaje członkiem komitetu budowy pomnika dla Kościuszki, deputowanym na sejm Warszawski; niebawem wykłada nauki duchowne w seminaryum kieleckiem a w cztery lata zostaje marszałkiem sejmiku powiatów stobnickiego i szydłowskiego, otrzymuje stopień kanonika w katedrze krakowskiej. W tym czasie osiada w Krakowie, pełni swoje obowiązki a zaszczyty coraz nowe sypią się rok po roku jak z rękawa. Zostaje senatorem Rzeczy pospolitej krakowskiej, doktorem świętej teologii, prezesem szpitalów krakowskich dla wojskowości, prezesem domu roboczego, kustoszem katedralnym, prezesem towarzystwa dobroczynności, zarządcą szkółek okręgowych, zastępcą komisarza rządowego nad wszystkiemi zakładami naukowemi, członkiem towarzystwa naukowego krakowskiego. Otrzymuje rozmaite oznaki za swoje zasługi; zostaje kawalerem orderów Wielkiego krzyża św. Stanisława, korony żelaznej II. klasy i wielu innych — za czyny polityczne i cywilne.

W roku 1841 zostaje administratorem jeneralnym dyecezyi krakowskiej, wikaryuszem apostolskim a w cztery lata

wyświęca się na biskupa jopejskiego Niebawem zostaje dziekanem katedry krakowskiej, prezesem komitetu sierotek płci żeńskiej i dostępuje wielu innych tytułów.

Pomimo takich godności, jakie piastował, był zawsze uprzejmy, skromny, przystępny i wszędzie zapobiegliwy. Nieraz mogłeś samego, pojedynczo ubranego staruszka widzieć na plantacyach jak się przechadzał a zawsze był z miłym uśmiechem na ustach, zawsze zamyślony, bo niejedna mądra książka wyszła z jego głowy. Nie zrażał on się ogromem pracy, jakiej wymagały rozliczne jego urzędowania, ale w chwilach sposobnych zastanawiał się nad dziejami naszemi, nad pamiątkami miasta Krakowa i pisał mądre księgi. Wszędzie w nich język piękny, bo to mowca i kaznodzieja był wielki. Oprócz wielu drobnych jego książek najznakomitsze są: *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*, 4 tomy; potem ogromna księga: *Katedra na Wawelu,* w której opisuje wszystkie ciekawe rzeczy o kościele na zamku.

Tak to własną a żelazną pracą i wytrwałością doszedł ksiądz biskup Łętowski do takiej wysokiej nauki i do takich wielkich godności.

O pismach jego tak pisze jeden uczony:

— Nie jedno zdanie i sąd o dziejach zapisany w księgach biskupa Łętowskiego, rozbierać będą późniejsze czasy, biorąc naukę dla siebie, a wtedy jeszcze, gdy pastorał już rozsypie się w trumnie w martwej ręce zacnego kapłana, to co mądrego zrobił i napisał, potomnym świecić będzie.

Kochał ojczyznę swoję gorącem sercem, służył jej ochoczo czynem, słowem i piórem a nadto wspierał ubogich, dopomagał im cichaczem a jak dbał o nieszczęśliwych, dowodzi czyn piękny, gdy w 1853 r. założył ochronkę dla zaniedbanych dzieci z przedmieścia Kazimierza pod wezwaniem św. Elżbiety. Lecz gorąca miłość bliźniego i gorliwość w chwale bożej były dlań pobudką do piękniejszego czynu. W 1859 r. zakupił pustki niegdyś kościoła śś. Szymona i Judy na Kleparzu przy Krakowie, założył z nich i uposażył zakon Siòstr

miłosierdzia z nowicyatem. Co więcej zdziałał, widział on sam i Bóg w niebiesiech.

Takich cichych cnót kapłanem chlubił się Kraków, czcił go wysoko, to też każdy, kto stanął przy trumnie czcigodnego nieboszczyka żałował zgonu jego, chociaż 82 lat przeżył na świecie a przeszło 50 pracował gorliwie w winnicy pańskiej. I któżby był pomyślał, że ten, który dzierzył pałasz, w tak późnym wieku z pastorałem w ręku umierać będzie?..

O! dziwne jest kierownictwo Opatrzności Bożej! Kiedy na dniu 27. sierpnia dzwony stolicy razem z sławnym Zygmuntem na Wawelu żałobnym ozwały się głosem, tysiące ludzi zaległy plac przy zamku, bo w tem miejscu mieszkał ksiądz biskup. Wystąpiły wszystkie cechy z chorągwiami, wszystkie klasztory męzkie, niektóre żeńskie, wszystkie bractwa, zakłady ubogich, ochronki obojej płci, księża świeccy miejscowi i okoliczni pod naczelnictwem W. księdza kanonika Scypiona, a i ludu wiejskiego nie brakowało z okolicy Krakowa.

Trumnę niesiono z ulicy kanonnej ulicą grodzką na zamek do katedry, gdzie ją złożono na wyzłacanym katafalku. Rozpoczęły się wilije, potem msze święte jedna za drugą od pół do dziewiątej do jedynastej godziny przed południem, mowa pogrzebowa i inne ceremonie pod przewodnictwem księdza biskupa Gałeckiego, nakoniec przeniesiono zwłoki nad otwór grobów biskupich w katedrze; ksiądz biskup je pobłogosławił i tamże zostały złożone tymczasowo, ponieważ mają być przeniesione do klasztoru założyciela.

Tak przeżył i zakończył znakomite a nauczające życie ksiądz Ludwik Ogończyk z Łętowa Łętowski, żołnierz, profesor, senator, biskup, mowca i pisarz! Uczmy się z życia jego pracy i wytrwałości, szlachetności i miłości bliźniego i módlmy się za czcigodną duszę jego, która po tylu zasługach poszła po nagrodę do niebieskiego Pana. Oby nam Bóg pozwolił więcej mieć takich biskupów i takich znakomitych ludzi, którzyby służyli kościołowi, nauce a krajowi byli pociechą!

Śmierć tego wielkiego męża jest stratą dla kościoła, nauki i całego narodu.

Pokój popiołom jego!

Józef z Bochni.

Powrót z odpustu.

Poszedł Stach na odpust do blizkiego sioła,
Zeszedł się z kumami, nie wszedł do kościoła:
Lecz trafił do karczmy, gdzie pełno gawiedzi,
Zaraz się więc brata, do wieczora siedzi.
Pije gorzałczysko, przytem mówi wiele,
I zapomniał biedak, że on nie w kościele.
W końcu przecie skrucha tak go owładnęła,
Że mu głowę silnie do ziemi nagięła.
Przewraca się Staszek, głową bije szczerze,
I pod nosem mruczy niby to pacierze....
Wreszcie zniknął z karczmy, szedł i wpadł do chrustu,
I aż rano poznał, że wraca z odpustu.
Cały poplamiony, cały podrapany,
A bucików nie ma i nowej sukmany.
Wyśmiał go też sąsiad, gdy go szukał w chruście:
Szczęść ci Boże, Stachu! po takim odpuście!...
Kto jak Staszek, bracia, po odpustach chodzi,
Ten nie tylko duszy, ale zdrowiu szkodzi.
Tego każdy człowiek wyszydzi, wyśmieje,
Z tego korzystają z pewnością złodzieje.
Kiedy chcesz się modlić, idź jak człowiek prawy,
Ale na odpuście nie szukaj zabawy;
Tylko lenie bracia drogie chwile trwonią —
Chodzą do kaplicy, gdzie kieliszkiem dzwonią.

Józef z Bochni.

Morze.

Ziemia jest piękna, a jej największą pięknością jest morze. Kto się wspaniałym górom, powabnym dolinom, zielonym lasom i kwiecistym łąkom, strachem przejmującym parowom i śmiejącym się niwom, do sytości napatrzył, a stanie nad morzem, tego zdumiewa i orzeźwia widok tej kołyszącej się, dziwnej w wzbieraniu i opadaniu, niezmierzonej wód płaszczyzny, która w zaledwie dojrzanej oddali przypiera do niebios sklepienia, i w niem się niejako rozpływa, a złudzonemu tem widowiskiem oku, zdaje się, że nie trudno byłoby nietylko dostać się na wynurzające się niejako z głębi toń morskich słońce, na księżyc i gwiazdy, ale nawet ująćj e rękami.

Kto tylko choćby i największe rzeki, stawy i jeziora widział, ten jeszcze nie pojmie wrażenia, jakie widok morza na zdumionym wędrowcu wywiera. Rzeka, staw i jezioro mają widoczne brzegi i granice; na wybrzeżu zaś morskiem rodzi się w nas myśl niczem nieograniczonej nieskończoności. Rzeki są często mętne, błotniste; ze stawu wybłyska dno jego; jeziora są to rozległe i głębokie stawy; morze tylko zawsze jest czyste i jasne, są to święte, pierwotne, niezmienione wody od chwili w której z woli Wszechmocnego powstały: nic ich nie zamąci, nie skala, pomimo naniesionego przez rzeki kału, pomimo straszliwych burz olbrzymie miotających fale w spienionych bałwanach. Wszelkie naniesione rzekami nieczystości i błota, prędko opadają w głębiach morza, w pobliżu jego brzegów, a tak niezmierzone są jego przepaście, że dotąd żadna jeszcze ołowianka ostatecznego nie dosięgnęła w niem gruntu; bo ani liny, ani drutu metalowego niepodobna w takiej sile dokonać, żeby się własnym wprzódy nie zerwały ciężarem, nim najgłębszego dna dosięgną.

Tak więc morze nie ulega zepsuciu, jest niezgruntowane prawie nic do poskromienia, a przecież w swojej niepohamowanej w niczem swobodzie i potędze, bywa od czasu do

czasu ciche, łagodne, powolne, cierpliwe. Wyrównywa wtedy swoje ponuro poorane oblicze, na jasne zwierściadło błyszczące jak gwiazdeczki uśmiechajacego się dziecięcia; igra z pochylonemi nad jego brzegiem kwiatami, a jaskółka swobodnie nad niem ugania się za muchami; rośliny morskie występują z głębi, i w promieniach słonecznych roznosząc wonie, roztaczają swoje różnobarwne kwiaty, a stęskniony wzrok ciekawie upatruje pluskania srebrem i złotem lśniących wodnego państwa mieszkańców. Wtem nagle nieogarniony wód przestwór podnosi się, wzdyma, a silniejszy, ogromniejszy bałwan zalewa suchy piasek, i w coraz to większych falach, rozpływa się po brzegach, a po sześciu godzinach wznosi się woda na kilka sążni wysoko, i w milowych przestrzeniach pokrywa sobą płaskie wybrzeże, i daleko w ląd wszelkie statki zapędza.

Oniemiały prawie z zdumienia wędrownik, poraz pierwszy patrzy na biegnące w czasie wezbrania fale morskie na przyległe brzegi. Nagle jakby złamany w swej sile Ocean, staje niby zagłębiony w myślach, i wygładza swoje zwierciadlane oblicze. Teraz znowu zdaje się, jakby raptownie wyschnąć miało, albo zapaść się w niezgłębionych przepaściach; fale usuwają się spiesznie od brzegów, piasek coraz to bardziej odsłania się zdumionemu oku, i tak przez następne 6 godzin dalej i dalej usuwa się, dopóki nie dójdzie do dawnego a najgłębszego stanowiska, aby znowu grę wzrastających fali na nowo rozpocząć.

Czyliż morze ma właściwe sobie życie, i na podobieństwo wężów pierścienie fal zatacza? Czyliż się wznosi i opada jak uderzenie skrzydłem dzielnego orła? Cóż jest przyczyną szczególniejszego zjawiska wzbieraniem i opadaniem morza zwanego? Przyciąganie księżyca, odpowiadają nam uczeni badacze.

Kuleczka żywego srebra, zbliżona do drugiej, zlewa się z nią w jedną całość; podobnież dwie krople wody na zakurzonym, lub tłustością przesiąkłym stole, blisko siebie leżące, przyciągają się do siebie i łączą się z sobą. Krople deszczu zawieszają się na szybach okien, bo szkło przyciąga do siebie kropelki wody; ale wielkie krople ściekają po prostopadłej

szybie, bo je i ziemia przyciąga. Dlatego i deszcz spada z chmur na ziemię; ona bowiem z przyczyny swego ogromu i wielkiej masy wszystko gwałtownie do siebie porywa. Kamień pionowo w powietrze rzucony spada na powrót, czyli ziemia silnie go do siebie przyciąga. Jeżeli zaś kamień ze szczytu wysokiej wieży na dół spuścimy, to on prostopadle spadnie na ziemię; rzucony zaś poziomo z wysokiego miejsca, biegnie ku ziemi w obłączastym kierunku. Spadające ciała w pierwszej sekundzie 15 stóp ubiegają, w drugiej 30, w trzeciej 45 stóp, i w tym stosunku w każdej sekundzie, coraz to prędzej do ziemi pospieszają. Są jeszcze inne rodzaje przyciągania się ciał między sobą: i tak magnes przyciąga żelazo, a potarta laska laku, drobne okrawki papieru. Przyciąganie się ciał wzajemne, jest powszechnem prawem natury, tak więc ziemia nie tylko wypuszczony z rąk kamień, ale i mniejsze meteory (zjawiska nadpowietrzne), znacznie do niej zbliżone, a nawet i księżyc na 50 tysięcy mil od kuli naszej odległy, silnie do siebie przyciąga.

Ciała przyciągają się wzajemnie, dlatego i księżyc ziemię, a słońce, ziemię i księżyc i wszystkie planety przygarnia ku sobie. Na mocy tej ogólnej własności ciał, i obieg księżyca około ziemi, i tejże około słońca, i wszelki ruch ciał niebieskich, dają się wytłumaczyć, i ich drogi tak dokładnie wyrachować, że uczeni w umiejętności, o ciałach niebieskich, na wiele lat wprzódy te ruchy oznaczyć i wszystkie n. p. zaćmienia słońca i księżyca przepowiedzieć i w kalendarzu jako rzecz nieomylną ogłaszać umieją.

Uczeni ci bystrego rozumu mężowie doszli, że wzbieranie i opadanie morza, stosujące się do ruchów księżyca, są także skutkiem siły przyciągającej. W czasie obrotu ziemi księżyc część ziemi ku sobie zwróconej, a zatem bliższej, silniej do siebie przyciąga, niżeli jej stronę przeciwległą; lekkie powietrze towarzyszy mu wtedy, i tym sposobem sprawia szczególny rodzaj prądu powietrznego, wody naówczas morskie wznoszą się cokolwiek ku niemu, i w ten sposób powstaje ze strony stanowiska księżyca, przypływ, a ze strony przeciwnej ziemi,

opadanie morza. Ten codzienny ruch Oceanu, wielce jest użyteczny, poruszona bowiem woda staje się świeższa niż w stojącem bagnie. Największe jednak korzyści odnosi żegluga. Ta okazuje się w wielkich nadmorskich miastach, a szczególniej w Londynie. Przez to olbrzymie miasto o stu tysiącach domów, a trzech milionach mieszkańców, płynie Tamiza mała aż po to miasto rzeka, dla łodzi tylko przydatna; ale już od połowy tej stolicy ku dołowi na 10 mil od morza Tamiza coraz to bardziej, staje się szersza i głębsza, i największe unosi okręty. To samo już uczyniłoby Londyn wielkiem miastem nadmorskiem, koryto bowiem rzeki od tego miejsca począwszy, na równej prawie z morzem stojąc wysokości, wyborny stanowi kanał. Przybieranie i ubywanie morza, aż do tego miejsca swój wpływ wywierające, największe sprawiają dogodności.

Przybyt pędzi przez 6 godzin wodę morską do rzeki, wznosi ją gwałtownie, i prze do samego Londynu; wtedy okręty z szybkością truchtem idącego konia płyną z morza w górę ku miastu; poczem znowu przez drugie 6 godzin odbywa się opadanie wody. Cokolwiek prędzej niż się wznosiła, odpływa teraz woda do dawnych fal swoich, a wydalające się okręty płyną łatwo i bezpiecznie bez żagli i wioseł do morza. To działanie odbywa się codziennie dwa razy, przybyt wprowadza jedne okręty do portów, a odpływ zabiera drugie za sobą, a tak przeszło 30 tysięcy okrętów po tej drodze corocznie od ujścia Tamizy ma z całym światem stosunki handlowe.

Niektórzy utrzymują, że morze odgranicza kraje i ludy od siebie; było to rzeczywiście niegdyś tam, gdzie nadbrzeżni mieszkańcy nie śmieli go jeszcze opływać; ale teraz morze jest gładkim utorowanym gościńcem, po którym tysiące okrętów, wzbieraniem i opadaniem, wiatrem i parą gnane, stanowią ruchome niejako mosty, wszystkie kraje i ludy ze sobą łączące, do zawięzywania coraz to ściślejszych za sobą stosunków.

Wielkie jeszcze dobrodziejstwo wyświadcza ludziom morze, i to nie tylko samym mieszkańcom wybrzeży; z morza albowiem

wznoszą się pary wodne, z których powstają chmury, a te wiatrami w dalekie kraje pędzone, udzielają nam obficie dobroczynnego deszczu, a z nim urodzaj wszędzie na ziemi rozpleniają, przyczyniając się skutecznie do wzrostu roślin i utrzymania życia ludzkiego.

Wawrzyniec Cz. naucz. z Brz.

Z nauki zdrowia.

O zachowaniu się w chorobach.

W pierwszych chwilach choroby, gdy człowiek czuje opadnienie z sił; ociężałość, znużenie, niemoc, należy zaprzestać nużącej pracy, odpocząć, zająć się jakiem lekkiem zatrudnieniem lub zabawą, sam częstokroć odpoczynek zdrowie powraca. Jeżeli niemoc zwrasta i zniewala do położenia się, nie trzeba się zbyt opierać, położyć się w łóżko świeżo, wygodnie i biało usłane, w bieliźnie odmienionej i świeżej, co wszystko pomaga do spocznienia i transpiracyi.

Najpierwsze staranie dla złożnego chorobą, ma być zapewnienie mu spokojności; należy oddalić wszystko ile można, aby spoczynek, którego chory mocno potrzebuje, jakimkolwiek sposobem naruszyć mogło i przeszkodzić snu, spocznienia i spokojnej myśli. Następnie odmieniać często bieliznę i prześcielać łóżko, a co lepsza, gdy kto może, z jednego łóżka na drugie przenosić. Potem starannie oddalać to wszystko, co może psuć powietrze, jakoto: zmniejszyć liczbę ludzi razem w tejże izbie spiących, co równie choremu jak i zdrowym szkodzi, zwłaszcza gdy choroba jest zaraźliwa

Dla zachowania zdrowego powietrza, które jest najpierwszem chorego lekarstwem, jak złe powietrze trucizną, potrzeba naprzód: mieszkanie jak najochędożniej utrzymywać; powtóre: codzień, a nawet w zimie, choć na krótką chwilę osłoniwszy dobrze chorego, wpuszczać do izby świeże powie-

trze, drzwi lub okna otwierając; potrzecie: kadzić jałowcem, mirą, a najlepiej octem. W lecie lepiej jest złożyć chorego w stodole, w spichlerzu, jak w gorącej i dusznej izbie.

Co do pokarmu pamiętać należy: że sama natura wskazuje choremu potrzebę wstrzemięźliwości, odbierając mu chęć do jadła, czyniąc nawet wstręt do pokarmów. Tego gwałcić nie należy i nie jeść, kiedy się nie chce. Pokarm jednakże staje się lekarstwem, gdy osłabienie, niemoc, pochodzi z wycieńczenia sił, z niedostatku dobrego pokarmu przy ciągłej pracy, z biedy, z nędzy, z głodu. Wtedy chorego pokrzepiać należy zwolna i w miarę pokarmami posilnemi, a łatwemi do strawienia, jakoto: rosołami, dobrem i kruchem mięsiwem, po trochu wina lub miodu, jaj i t. p.

Unikać najpilniej należy: rad złych i niepewnych, lekarstw gwałtownych i lekarzy ladajakich, nieumiejętnych i oszustów, co wszystko więcej ludzi zabiło, niż choroby.

Wyliczenie wszystkich gwałtowych lekarstw jest prawie niepodobne, między niemi są niepotrzebnie wewnątrz brane, korzenne, tęgie napoje, a szczególnie wódka i różne spirytusy. Najgwałtowniejsze zaś lekarstwo i najzwyczajniejsze jest krwi puszczanie, które gdy jest niepotrzebne, wiele złego, a często śmierć przynosi. Nigdy więc bez porady biegłego lekarza krwi puszczać nie należy. Więcej ludziom niepotrzebne krwi puszczenie zaszkodziło, niż jej zatrzymanie. Kiedy więc potrzeba i kiedy można, radzić się znanych i doświadczonych, roztropnych i od Rządu upoważnionych lekarzy, lub żadnych. Bo kiedy nie można z pewnością wiedzieć, co robić, to wtedy najrozumniejsza i najlepsza rada jest, nic nie robić. Bóg dał samej naturze dążenie do naprawy swojej. Kto jej źle pomaga, to przeszkadza. Ponieważ zaś wrodzona niespokojność, chęć ulgi i trwoga prowadzi chorego jak i osoby nim zajmujące się, do szukania rady; w niedostatku więc biegłego lekarza, lepiej jest zasięgać rady od osób rozsądnych i oświeconych, które podadzą tylko sposoby zachowania się w chorobie ostrożnie, tudzież lekarstwa, co jeżeli nie pomogą, to przynajmniej nic zaszkodzą, niżeli słuchać bab, szarlatanów, cyganów,

żydów, olejkarzów i t. p. oszukujących dla swego pożytku.

Najwięcej tak dobrego i złego, zależy od wewnętrznego usposobienia umysłu i stanu duszy chorującego. Trwoga, zgryzota, niespokojność, bojaźń śmierci, każdą chorobę powiększają. Bóg zaś, czas i natura najlepszemi są lekarzami. A zatem spokojność umysłu, która jest skutkiem ufności w Bogu, spuszczanie się zupełne na Jego wolą, a ztąd cierpliwość i nadzieja, najskuteczniejszem są usposobieniem do odzyskania zdrowia i często jedynem lekarstwem. Najroztropniejsza więc dla chrześcianina rada jest, aby na początku znaczniejszej słabości, gdy jeszcze niebezpieczeństwa nie tylko śmierci, ale ani oczywistego cięższej choroby nie ma, usprawiedliwił się Bogu, przed kapłanem. Wtedy czyni to człowiek spokojnie i bez trwogi, i tem samem często spokojność odzyskuje. Gdy zaś czyni się to tylko wtenczas, kiedy jest prawdziwe niebezpieczeństwo, samo zwiastowanie tego niebezpieczeństwa zastraszyć i szkodliwy skutek na umyśle chorego sprawić może. A często później gorączka i nieprzytomność umysłu sposobność do tego odebrać zdoła.

Przychodząc do zdrowia ostrożnie zachować się należy z jadłem i pracą, posilać się często, lecz po trochu, coraz więcej zdrowemi, posilnemi i łatwemi do strawienia pokarmami. Nagłe bowiem obciążenie żołądka jeszcze słabego i nagła nad siły jeszcze niezupełnie odzyskane praca, chorobę przywrócić mogą. Powstając z choroby trzeba się tem bardziej ochraniać, gdy powrócona choroba zwykle bywa cięższą i niebezpieczniejszą.

Kara boża.

Miasto Brzozów jest dawne miasto polskie. Za króla Kazimierza Wielkiego był na tem miejscu las, który pozwolił ten król wykarczować i fundował tu wieś, a chłopom dał prawo

założenia sobie kościoła, darował nawet dla xiędza grunt. Ta wieś dostała się potem biskupom polskim w Przemyślu. Ale król Jagiełło, który lubił przesiadywać w Medyce i Przemyślu i który dał biskupom polskim kościół koło zamku przemyskiego zrobił to znowu dla biskupów z wielkiej pobożności, że wieś, gdzie stoi miasto Brzozów, zamienił na miasto, a ponieważ ta wieś stała na miejscu, gdzie był wykarczowany las brzozowy, toż wieś stara została odtąd miastem Brzozowem nazwana. — Król Jagiełło udarował to nowe miasto prawami, dopomógł wystawić kościół, a kościół ten spalili Węgrzy pod Rakoczym roku 1657, kiedy przyszli do kraju polskiego i zamyślali razem z Szwedami cały kraj zabrać.

Niedaleko Brzozowa leży wieś Górki, która należy do parafii w Humniskach, a w tych Górkach żył Wojciech Bednarczyk, trochę z pańska, trochę z chłopska, rzemieślnik dobry, szewc pański, ale pijak, który lał w siebie beczkami gorzałkę, co jeno zarobił, a nieraz żyd zabrał mu i przyodziewkę i zostawił w koszuli podartej. Jak robił, to nie żartował i leciały buty po dworach z jego rąk, jak z worka; nie był on niego ani dnia ani nocy, jeno szył buty i wyśpiewywał sobie i przygadywał żarciki różne, a ludzie śmiali się z niego, zwyczajnie jak z pijaka zapamiętałego. Przesiedział też nieraz i ranki niedzielne nad butami, nie zajrzał do kościoła na nabożeństwo, a jak dostał płacę we dworze, to nie wyszedł z karczmy, aż był bez grosza i prawie nagi.

Takto trwało dosyć długo. Ale czekaj nieboże, bo gdy ci nic na świecie nie pomoże, to jest Bóg na wysokiem Niebie, i dostanie cię ręką swoją, a biada ci wtedy!

Tak się też stało z tym Wojtkiem pijakiem!

Byłoto w wielkim poście, ludzie szli do św. spowiedzi i wracali do dom skruszeni i poprawieni bo z ludźmi można sobie pożartować, można ich zwodzić i długo zwodzić, ale z Bogiem tak robić to nie uchodzi biedny grzeszniku!

—A wy Wojciechu, pytał go sąsiad, kiedy pójdziecie do św. spowiedzi i kiedy wy zaczniecie pokutę?

— Jeszcze dość czasu na mnie jednego, odpowiadał: a jak pójdę do św. spowiedzi, to już nie będę pić. —

— Ej! Wojciechu, mówił mu drugi sąsiad, miejcie też choć raz rozum taki, jaki macie spryt w rękach; głowa wam już siwieje, nogi ustają, oczy poczerwieniały, guzy twarz obsypały, ciało całe sinieje, kości wam wysychają, a co się dzieje tam w środku z waszą duszą niebogą? a przecież jej szkoda!

Wojtek pijak rozśmiał się i odszedł dalej.

Trafiła mu się robota w jednym dworze dwie niedziel przed samą Wielkanocą. Siedział cały tydzień nad robotą, jak przykuty, wyśpiewywał sobie, przypowiadał każdemu, nie darował żadnej osobie, przymówił żarcik i biednemu, śmiali się we dworze z Wojtka pijaka, jakby z jakiego duraka! Był on na oko wesoły! —

W palmową niedzielę zapłacili mu za robotę i chcieli mu zatrzymać co pieniędzy, aby miał choć chleb święcony na Wielkanoc, ale on powiadał:

— W tym tygodniu zaczynam pokutę i pójdę przed wielkim piątkiem do kościoła, aby mię ludzie już nie tykali palcami. I poszedł ze dworu i miał naprawdę na myśli kościół i św. spowiedź.

Nie wiedział nieboraczek, że tylko te trzy dni w wielki tydzień miał od Boga zostawione.

Szedł więc do domu, w palmową niedzielę omijał każdą karczmę, choć go ciągło do karczmy jak magnes żelazo. Nocował u jednego chłopa i śniło mu się, że widział czarne mary, że leżał na marach jakiś umarły, od którego ludzie uciekali i palcami go wytykali, ani pacierza nie mówili, ani mu nie dzwonili, a mary same posuwały się z nim na cmętarz. Rano wstał i opowiadał to gospodarzowi, gdzie nocował, a gospodarz rzecze:

— Wojciechu! Wojciechu! może to sen dla was samych na przestrogę i napomnienie.

— Ha! rzecze przestraszony Wojtek, może to i tak, jak gadacie, toż idę zaraz do dom prosto i do kościoła. —

I poszedł Wojtek dalej! Ale są na ludzi pokusy i sidła, słodkie słówka i mamidła, a jak ich kto nie zwycięży i śmiało nie zdepce nogami, to one go przezwyciężą i zrównają z bydlętami!

Tak się stało i z grzesznym Wojtkiem!

Szedł w Poniedziałek dobrze i przyszedł do swojej wsi Gorki już koło wieczora. Wtem gada mu coś w głowie

— Wleź do karczmy, boś strudzony, boś głodny i przeziębiony, potrzebny ci odpoczynek, nie zawadzi na to trunek, a chałupa nie daleko, to cię nogi tam zawleką, choćby i w nocy.

Na te myśli stanął Wojtek i dumał sobie o tem, co mu się śniło i co mu tamten chłop powiedział, i już miał iść dalej. — Ale oto wyszedł na to pijak z karczmy, a jak zobaczył Wojtka zaraz do niego słodziutko mówi:

— A bracie Wojciechu! jak się masz? a czy ty nas nie znasz? wstąp na jeden kieliszeczek, a ożyjesz jak ptasze na wiosnę!

I Wojtek usłuchał, wstąpił i tu był grób jego, tu czekała śmierć na niego.

Pił noc całą na wielki wtorek, pił cały dzień, a w środę skonał pod ławą żyda, skonał bez św. spowiedzi, nawet nie wiedział co się z nim dzieje, i leżał w podartej koszuli na środku ziemi, bo umarłego kazał żyd wywlec z izby, aby się go dzieci nie bały.

Nie było za co trumny zrobić, toż gromada złożyła się na trumnę, a w wielki czwartek wypadł jego pogrzeb, toż mu nie dzwonili, z karczmy wynieśli dziady trumnę na cmętarz i tam pochowany.

Spełniło się to, co mu się wyśniło i co mu chłop tamten przepowiadał.

Strach padł z tego wielki na gromady, a ludzie powtarzają do dziś:

Jak sobie zarobisz przez twe życie,
Tak ci Bóg zapłaci sowicie!

A wy, co to czytacie, weźcie to dobrze na uwagę i strzeżcie się pijaństwa i namowy do niego!

Ksiądz Wojciech z Zaleszan.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.